



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: W europejskiej poczekalni

Author: Marek Stanisław Szczepański

Citation style: Szczepański Marek Stanisław. (1999). W europejskiej poczekalni. "Studia Europejskie - Studies in European Affairs" (1999, nr 4, s. 11-30).



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, remiksowanie, rozprowadzanie, przedstawienie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych. Warunek ten nie obejmuje jednak utworów zależnych (mogą zostać objęte inną licencją).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

*Marek Stanisław Szczepański**

W europejskiej poczekalni¹

*Dobry człowiek nawet w najbardziej mrocznych
dążeniach jest świadom istnienia jedynej, właściwej drogi.*

Johann Wolfgang Goethe

„Tygrys” w antyszambrze

Polska, stwierdził w lipcu 1998 r. Leszek Balcerowicz, wicepremier i minister finansów, „może umocnić swoją obecną pozycję najszybciej rozwijającego się dużego kraju Europy i jednego z kilku najbardziej dynamicznych krajów świata. Możemy przez wiele lat być zdrowym ‘tygrysem’ – w odróżnieniu od chorych ‘tygrysów’, takich jak Korea Południowa, Tajlandia czy Indonezja. Możemy systematycznie poprawiać warunki życia milionów ludzi. Możemy w ciągu dziesięciu lat podwoić naszą zamożność”. Jednym z ważnych elementów realizacji tej strategii jest przystąpienie Polski do struktur Unii Europejskiej. Takie działania poprzedzone być winny starannym i wyczerpującym rejestrem rodzimych aktywów i pasywów społecznych, gospodarczych, kulturowych czy szerzej jeszcze: cywilizacyjnych. Tymczasem za rażący błąd uznać należy fakt, że ani pierwszy niekomunistyczny rząd Tadeusza Mazowieckiego, ani następne po nim, rozmaitej zresztą proveniencji politycznej, nie sporządziły takiego rejestru, i to w państwie poddanym tak radykalnej terapii. Nie odbyła się również wyczerpująca dyskusja społeczna nad akcesją, jej dobroczynnymi i negatywnymi konsekwencjami. Prawdopodobnie pierwszym, poważnym jej przejawem będzie dopiero referendum nad przystąpieniem Polski do struktur

* Prof. dr hab. **Marek Stanisław Szczepański** – dyrektor Instytutu Socjologii w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach; członek Komitetu Socjologii Polskiej Akademii Nauk.

¹ Tekst, który przedstawiam ma charakter eseju socjologicznego i stanowi próbę szkicowego opisu problemów związanych z rodzimymi aspiracjami integracyjnymi. Choć stanowi refleks autorskich badań empirycznych, nie ma w nim przypisów, ani noty bibliograficznej, a język odbiega od standardów wypowiedzi naukowej.

„Piętnastki”. Mówiąc inaczej polski „tygrys” znalazł się w europejskiej poczekalni bez dostatecznej i pełnej świadomości stanu posiadania, bez rozeznania atutów i potencjalnych utrudnień. Te ostatnie związane są zwłaszcza z rodzimym zacofaniem cywilizacyjnym, wyraźnym w zestawieniu z „Piętnastką”, w tym także najbiedniejszymi jej członkami: Portugalią i Grecją.

W polskich debatach nad zjednoczoną Europą, szczególnie intensywnych po rozpoczęciu formalnych negocjacji z UE 31 marca 1998 r., nader często pomijane są, lekceważone czy niedoceniane istotne przeszkody stojące na drodze procesu integracji. Jest ich wiele, ale do szczególnie istotnych zaliczyłbym zacofanie cywilizacyjne kraju, stan i strukturę arealową polskiego rolnictwa oraz nierozwiązane dylematy starych regionów przemysłowych, czyli problemowych obszarów Polski i Europy, takich choćby jak Górny Śląsk lub rejon mielecki. Tymczasem „eurostratedzy” eksponują ich archaiczną strukturę zatrudnienia, opóźnienie techniczno-organizacyjne i cywilizacyjne, poważny stan ekologiczny, znaczące kwestie społeczne (np. nowa bieda, **bezwzględna** liczba klientów instytucji pomocy społecznej i bezrobotnych) czy dopiero zapoczątkowane procesy poważnej restrukturyzacji. Wszystkie te czynniki, procesy i zjawiska stanowią – w ich mniemaniu – istotną przeszkodę w rozszerzaniu europejskich struktur unijnych na Wschód. Warto może w tym kontekście przypomnieć, że w górnośląskim górnictwie pracuje więcej ludzi niżli w całym górnictwie zachodnioeuropejskim, a regionalne hutnictwo żelaza wciąż stosuje technologie wyeliminowane już dawno z unijnych hut. Wydaje się zatem, iż w debacie nad powrotem do Europy, korzyściami i niedostatkami, atutami i obciążeniami warto uwzględnić rolę starych regionów przemysłowych. Warto jednocześnie dostrzec ich osobliwości społeczne i kulturowe, stanowiące o specjalnym kolorycie oraz – być może – unikalności. Rzecz jasna unikalność ta poddana zostanie ciężkiej próbie w ewentualnym procesie integracji i uniformizacji europejskiej. Przykładowo taką szczególną cechą Górnego Śląska jest jego pograniczny – w sensie społeczno-kulturowym – charakter.

Debata nad polskim miejscem w strukturach unijnych winna uzmysłowić entuzjastom „powrotu” do Europy kłopoty, które można napotkać w obliczu nierozstrzygniętych problemów starych i archaicznych obszarów przemysłowych. Integracji zachodnioeuropejskiej towarzyszy bowiem od samego początku równoległy proces rozwiązywania fundamentalnych kwestii w odniesieniu do – zachowując wszelkie proporcje – ich własnych obszarów problemowych, takich jak Zagłębia Ruhry i Saary czy region Nord Pas de Calais. Trwa on już kilkadziesiąt lat i do tej pory jego animatorzy nie uznają restrukturyzacji za proces zakończony, ani co gorsza – zwieńczony pełnym sukcesem. Warto o tym sposobie myślenia pamiętać, zwłaszcza w kontekście nie rozwiązanych problemów Górnego Śląska.

Nieodzowne wydaje się także odrzucenie mitologicznych wyobrażeń i projekcji obecnych w myśleniu poważnej części polskiej klasy politycznej i odłamów społecznych dotyczących funkcjonowania Unii Europejskiej. „*My Polacy*” – słusznie napisał Antoni Kukliński – „*żywimy złudzenie, że Unia Europejska jest wielkim Stowarzyszeniem św. Franciszka, które myśli przez cały czas, jak pomóc biednym regionom i biednym warstwom (...). Tymczasem trzeba pamiętać, że Unia Europejska jest przede wszystkim Towarzystwem im. Karola Darwina. To jest towarzystwo, które popiera interesy silnych partnerów Unii. Jest maszyną ukonstytuowaną po to, aby stworzyć korzystne mechanizmy konkurencji, choć oczywiście musi dysponować także tzw. funduszami kohezyjnymi*”. Można zatem powiedzieć, że Unia w takim właśnie, a nie innym kształcie jest przyszłością Polski. Z przyszłością zaś – jak powiadał William E.Gladstone, polityk brytyjski z XIX wieku – nie należy walczyć. Trzeba się tylko dobrze, indywidualnie, społecznie, politycznie, gospodarczo, technologicznie i kulturowo do niej przygotować.

Dekalog polskiego zacofania

Podstawowym problemem Polski na drodze do zjednoczonej Europy, oprócz rekonstrukcji tradycyjnych regionów przemysłowych (takich jak Górny Śląsk) i dostosowania rolnictwa, jest wielowymiarowe zacofanie cywilizacyjne kraju: gospodarcze, techniczno-technologiczne, infrastrukturalne, społeczne i organizacyjne. Utrwalone historycznie zacofanie przejawiało się, przynajmniej od XVII stulecia, w wyraźnym i jednostronnym dostosowaniu gospodarki do potrzeb zgłaszanych przez przodujące państwa, regiony i miasta Europy, takie jak Anglia, Holandia, miasta hanzeatyckie, a później wielkie organizacje kontynentalne (Unia Europejska). Wyrażało się również w zbyt wolnym tempie powstawania nowych klas, zwłaszcza mieszczaństwa, które organizować mogły wzrost i rozwój gospodarczy, a zatem i przełamać monokulturową gospodarkę i ubogi asortymentowo eksport towarów (zboże, drewno, konopie, dziegieć, a następnie węgiel, siarka, miedź, stal).

Nieco inaczej kształtowały się losy gospodarcze Górnego Śląska. Będąc przez ostatnie stulecia wielkim i ważnym zagłębiem przemysłowym Prus, a później Rzeszy Niemieckiej czy wreszcie Polski był zapóźniony kulturowo, o słabej liczbie elicie wykształcenia, zwłaszcza w przypadku ludności rodzimej. To zapóźnienie, trafnie choć metaforycznie, zilustrował Johann W.Goethe pisząc po wizycie w Tarnowskich Górach w 1790 r. takie oto zdanie: „*Z dala od wykształconych ludzi, na kresach Rzeszy*”. Peryferyjności tej nie towarzyszyła, częsta w takich przypadkach, marginalizacja gospodarcza. Ekonomicznie Śląsk był najważniejszym po Zagłębiu Ruhry obszarem przemysłowym Rzeszy

Niemieckiej, a po plebiscycie najpoważniejszym, choć peryferyjnym, zagłębieniem odrodzonej Polski.

Pomijając śląski fenomen, można przyjąć, że już w XVII wieku Polska była, gdyby użyć współczesnej terminologii, państwem gospodarczo zacofanym. Dzisiaj, po kilku stuleciach, polskie zacofanie opisywać można za pomocą licznych wskaźników oraz charakterystycznych procesów, ale z całą pewnością do najważniejszych jego przejawów, istotnych w dialogu akcesyjnym, należą:

1. Przeszarżała struktura zatrudnienia i gospodarcza dominacja sektora drugiego (przemysł przetwórczy) oraz pierwszego (rolnictwo i przemysł wydobywczy), przy nieproporcjonalnie niskiej roli sektora trzeciego, obejmującego najszerzej pojmowane usługi „tradycyjne” (handel czy usługi oferowane przez rzemieślników), jak i „nowoczesne” (usługi edukacyjne, bankowe, biznesowe, zdrowotne, ubezpieczeniowe, informatyczne, z zakresu opieki społecznej, obrotu nieruchomościami itd.). Polska wciąż pozostaje krajem przemysłowym, choć perspektywa osiągnięcia stadium postindustrialnego, w którym ponad połowa rodaków znajdzie zatrudnienie w sektorze usług, wydaje się z jednej strony nieodzowna, z drugiej – nieodległa (około 2000 roku). Warto wszakże pamiętać, iż USA osiągnęły ten etap na przełomie lat 1949/1950. Najistotniejsze różnice dzielące społeczeństwo industrialne (odruchowo kojarzone z Górnym Śląskiem) od postindustrialnego ująć można w kilku podstawowych punktach:

- w pierwszym z nich dominuje sektor przetwórczy, w drugim zaś usługowy;
- przedsiębiorstwo przemysłowe, centralna i symboliczna dotychczas instytucja społeczeństwa, jest zastępowane w znacznym stopniu przez uniwersytet i inne instytucje naukowe, czyli ośrodki tworzące i weryfikujące wiedzę teoretyczną oraz kształcące specjalistów, ekspertów, menedżerów, doradców czy wreszcie polityków;
- półwykwalifikowanych i wykwalifikowanych robotników zastępują inżynierowie, eksperci, naukowcy i specjaliści najwyższej klasy;
- badania eksperymentalno-empiryczne są częściowo ograniczane na korzyść abstrakcyjnych teorii i poszukiwań teoretycznych;
- kapitałochłonną technologię wypiera technologia naukochlonna, oparta na studiach typu *Research and Development* (R&D), czyli badania służące najszerzej pojmowanemu rozwojowi społecznemu, techniczno-technologicznemu i rozwiązywaniu przeszkód stojących na jego drodze;
- „gra z przyrodą przetworzoną za pomocą maszyn” ustępuje – gdyby użyć tutaj terminu Daniela Bella – „grze pomiędzy ludźmi”;
- miejsce działań pragmatycznych zajmuje orientacja na przyszłość i dalekosiężne prognozowanie, które dotyczy wszelkich możliwych wymiarów: rząd planuje przyszły wzrost i rozwój kraju; firma – przyszłe potrzeby

kapitałowe, zmiany na rynku i w asortymencie; jednostka natomiast myśli o własnej karierze i drodze życiowej.

Tabela 1. Pracujący według sektorów ekonomicznych w Polsce w latach 1994-1996

Sektory	1994	1995	1996
Ogółem w tys. osób	14 924	14 967	15 487
Ogółem w %	100	100	100
Sektor I	27,2	27,0	28,2
Sektor II	30,6	30,5	29,9
Sektor III	42,2	42,5	41,9

Źródło: A.Dąbrowska, L.Kuczevska, *Zatrudnienie w sferze usług w okresie transformacji systemowej*. „*Polityka Społeczna*”, nr 8/1998, s.11.

Cytowane w tabeli 1 dane pozwalają na przyjęcie założenia, iż upodobnienie polskiej struktury zatrudnienia do unijnej wymaga radykalnych, wręcz rewolucyjnych przesunięć siły roboczej. Szacuje się bowiem, że rolnictwo przestanie być źródłem utrzymania i zarobkowania dla około 2-2,8 mln osób, sektor paliwowo-energetyczny dla, bagatela, 300 tys. pracowników, tradycyjny przemysł ciężki dla 350 tys. dalszych i wreszcie przemysł lekki dla kolejnych 400 tys. W tym kontekście trudno pominąć skutki polskiego wyżu demograficznego z przełomu lat 70. i 80. dla rodzimego oraz kontynentalnego rynku pracy. W pierwszych latach przyszłego tysiąclecia młodzi Polacy stanowiąc będą około 40% wszystkich osób poszukujących pracy w całej Europie Środkowej i Zachodniej. Niewykluczone więc, że liczba bezrobotnych w naszym kraju – wciąż umiarkowana nawet w porównaniu z unijnymi standardami – może wzrosnąć znacząco. Pesymiści powiadają o nowych 1,2 mln osób pozostających bez pracy, a optymiści operują liczbą o połowę mniejszą. W tym prognostycznym bilansie rynku pracy uwzględnić należy także fakt, że ponad 700 tys. Polaków pracowało na początku 1999 r. za granicą, w większości „na czarno”, poza systemem ubezpieczeń, opodatkowań i gwarancji. Jedynie 200 tys. z nich zarabiała legalnie, głównie w najbliższych przestrzennie krajach Unii Europejskiej: Niemczech, Austrii i Francji.

2. Anachroniczne stosunki własnościowe, znaczący udział własności państwowej i wciąż widoczny – mimo licznych, a przy tym pozytywnych przemian – niedorozwój sektora prywatnego. Udział sektora prywatnego w tworzeniu Produktu Krajowego Brutto wynosił w 1997 r. (według Rządowego Centrum Studiów Strategicznych) 67% i był formalnie niższy od analogicznego wskaźnika dla Litwy (68%), Węgier (70%), Czech (75%) i Słowacji (82%). Dla

porównania wyraźnie gorsze rezultaty osiągnęły: Ukraina (62%), Rosja (55%), Rumunia (52%), Białoruś (35%) i Bułgaria (31%). Warto podkreślić, że wartość produkcji sprzedanej w grupie przedsiębiorstw prywatnych wzrosła w 1998 r. o 15%, a w grupie firm państwowych spadła o 12,5%. W tym samym roku zatrudnienie w biznesie prywatnym wzrosło o 8%, a w państwowym zmalało o 5%. Sektor prywatny jest bardziej rentowny niż państwowy i przy analogicznych kosztach osiąga lepsze zyski. W firmach prywatnych rentowność w 1998 r. oszacowano na 1,7%, a w państwowych – na 0,2%. W przemyśle państwowym połowa firm przynosi zyski, w prywatnym – blisko 70%. Z każdych czterech dolarów zarobionych dzięki eksportowi, trzy należą do firm prywatnych. Z każdych 100 złotych rodzimego PKB na inwestycje przeznaczamy 20, ale 97,5% inwestowanych złotych pochodzi z sektora prywatnego. Można zatem przyjąć, iż tempo i zakres procesów prywatyzacyjnych w Polsce – zwłaszcza w odniesieniu do dużych przedsiębiorstw – są niezadowolające.

Uwarunkowania takiego stanu rzeczy wydają się być zróżnicowane, ale do najistotniejszych z nich zaliczyć można:

- błędy w dotychczasowych przedsięwzięciach prywatyzacyjnych, sprawiające, iż w mniemaniu wielu pracowników proces ten oznacza bezrobocie, kataklizm egzystencjalny dla nich samych i ich rodzin;
- brak spójnej i czytelnej polityki prywatyzacyjnej w skali państwa;
- niechęć do prywatyzacji średnich i dużych zakładów ze strony wspólnot pracowniczych i rewindykacyjno-konserwatywnych związków zawodowych;
- głębokie i wielogeneracyjne związki pracowników z kopalnią czy hutą, traktowaną – zgodnie z retoryką realnego socjalizmu – jako własność państwowa, czyli stanowiąca *de facto* własność załogi;
- poczucie bezpieczeństwa socjalnego i trwałości zatrudnienia w zakładach państwowych;
- niechęć pracowników do zachowań konkurencyjnych wymuszanych w zakładach sprywatyzowanych.

3. Niekorzystna struktura eksportu (artykuły nisko przetworzone: oferta surowcowo-rolnicza, meblarska, odzieżowa) i **importu** (artykuły wysoko przetworzone: maszyny i urządzenia, elektronika) oraz względnie niski poziom międzynarodowej konkurencyjności polskich produktów, zarówno na rynku wewnętrznym, jak i w ofercie eksportowej. Szacuje się, iż udział surowców – a zatem towarów o niskich cenach jednostkowych, szczególnie podatnych na wahania koniunkturalne i bariery protekcyjnistyczne – w całym polskim eksporcie wyniósł w 1997 r. 35%.

4. Marnotrawstwo zasobów i środków w sektorze państwowym, zwłaszcza w przemysłach ciężkich (np. górnictwo) oraz **głęboka – a przy tym ugruntowana historycznie – degradacja środowiska przyrodniczego, zwłaszcza w tradycyjnych regionach przemysłowych** (region górnośląski, krakowski,

legnicki, wałbrzyski, łódzki). Warto może podkreślić, że w połowie 1998 r. zadłużenie globalne górnictwa – zawinione lub nie – zbliżyło się do 13,5 mld złotych, a zatem stanowiło dziesiątą część rocznego budżetu państwa i zagroziło tym samym stabilizacji finansowej kraju. W ostatnich dniach tegoż roku Ministerstwo Gospodarki oszacowało łączne długi branży już na 15 mld złotych. W tej ogromnej kwocie prawie 1,5 mld zł stanowią zobowiązania wobec budżetu państwa, około 4 mld zł – wobec ZUS, Funduszu Pracy i Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych, a ponad 5 mld – wobec narodowego i wojewódzkich funduszy ochrony środowiska i gospodarki wodnej. Znacznie mniejszymi wierzycielami górnictwa są gminy (290 mln) oraz Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (176 mln). Natomiast reszta zadłużenia, czyli 4,1 mld zł, to długi wobec dostawców oraz z tytułu zaciąganych kredytów bankowych. Zobowiązań tych nie obejmie już restrukturyzacja zadłużenia branży zadekretowana w uchwalonej na początku grudnia 1998 r. stosownej ustawie.

Z działalnością tradycyjnych sektorów gospodarki, choć oczywiście nie wyłącznie, łączy się głęboka degradacja środowiska przyrodniczego, powietrza, wód i gleb. W niektórych regionach kraju bowiem, w tym na Górnym Śląsku, głównym zagrożeniem dla czystości powietrza przestają powoli być wielkie zakłady przemysłowe, zastępowane przez paleniska domowe wykorzystujące najgorsze asortymenty węgla i niskiej klasy materiały opałowe. Wedle raportu Głównego Urzędu Statystycznego w 1997 r. do atmosfery wyemitowanych zostało 1,3 mln ton pyłów, 2,4 mln ton dwutlenku siarki i 1,2 mln ton dwutlenku azotu. W obszarze tzw. alertów smogowych mieszka prawie 10% całej ludności Polski. Jedynie 0,1% rodzimych rzek odnotowało I klasę biologicznej czystości, a 3,1% – klasę drugą. Do nowoczesnych oczyszczalni trafia prawie 13% ścieków, podczas gdy w Europie Zachodniej wskaźnik ten waha się między 70 a 90%. O ile Austria poddawała w 1996 r. *recyclingowi* 65% zużytego papieru i kartonu, Finlandia – 57%, Holandia – 77%, Kanada – 33%, Niemcy – 67%, USA – 35%, Szwajcaria – 67%, Turcja – 34%, to w Polsce wskaźnik ten wyniósł 13% (w 1990 r. – 46%). Szacuje się, iż nasz kraj potrzebuje ćwierćwiecza zwiększonych nakładów na ochronę środowiska, aby osiągnąć standardy unijne z końca lat 90.

5. Archaizm techniczno-technologiczny i wciąż niski poziom innowacyjności, zwłaszcza w państwowych sektorach gospodarki. Ta cecha wielu przedsiębiorstw stanowiących własność skarbu państwa skutkuje nie tylko wspomnianą w innej części szkicu niską ich rentownością, ale także utrudnia czy wręcz uniemożliwia konkurencyjność na światowych rynkach. W refleksji nad poziomem innowacyjności trudno pominąć światowe rankingi ilustrujące udział poszczególnych krajów w badaniach i publikacjach naukowych. Pewne jest bowiem, iż liczba i jakość tego typu publikacji odzwierciedla – choć zapewne

nie w pełni – nie tylko stan badań, ale także potencjalny zakres wdrożeń i rozwiązań praktycznych.

Tymczasem, według rankingu sporządzonego przez Instytut Informacji Naukowej (ISI) w Filadelfii, udział Polski w światowym rynku publikacji naukowych stale się zmniejsza: jeszcze w 1981 r. kraj nasz zajmował pod tym względem piętnaste miejsce w świecie, w 1985 r. – znalazł się na pozycji osiemnastej, w 1997 r. – na dziewiętnastej, w 1998 r. – na dwudziestej, aby w roku następnym spaść na dwudzieste pierwsze. Jak wynika z opublikowanego w połowie 1999 r. raportu Urzędu Patentowego RP, polscy twórcy zgłosili do ochrony w 1998 r. 2 407 wynalazków i 1 525 wzorów użytkowych. Rok wcześniej rezultaty były znacząco lepsze, do Urzędu wpłynęły bowiem 3 644 wnioski o ochronę wynalazków i 1 639 wniosków o ochronę wzorów użytkowych. Dla porównania warto podać, iż w 1998 r. Japończycy zgłosili ponad 330 tys. wynalazków, Amerykanie nieco więcej niż 100 tys., a Niemcy blisko 44 tys. Mówiąc inaczej, w Japonii jeden wynalazek przypada na 375 osób, w USA na 2 159, a w Polsce na 15 tysięcy! Według Światowej Organizacji Własności Intelektualnej (OPMI) na świecie powstaje rocznie około 1,6 mln wynalazków. Ponad połowa z nich przypada na pięć przodujących krajów globu: Japonię, USA, Niemcy, Wielką Brytanię i Francję. Polska z 2 407 wynalazkami zajmuje bardzo odległą lokatę w światowym rankingu, zupełnie nieadekwatną zarówno do liczby ludności, jak i przede wszystkim do kadry inżynierskiej oraz naukowo-badawczej, liczącej na koniec 1998 r. 71 701 osób, w tym w szkołach wyższych: 46 788.

6. Niska wydajność pracy i brak logicznego związku między wkładem pracy, kwalifikacjami a płacą, zwłaszcza w sferze budżetowej. Trudno zlekceważyć symptomatyczne doniesienia Głównego Urzędu Statystycznego z 1997 r. Statystyczny magister zarabiał w tym czasie 144% średniej krajowej, absolwent zasadniczej szkoły zawodowej – 90%, a pracownik z ukończoną szkołą podstawową ledwie 83%. Ludzie najlepiej wykształceni nie są nękani widmem bezrobocia, gdyż w grupie osób z cenzusem uniwersyteckim czy politechnicznym jest ono śladowe (2-3%). Wykształcenie łagodzi także indywidualne koszty transformacji, gdyż osoby najlepiej wyedukowane żyją dłużej, rzadziej trapią je depresje, a ich prywatne firmy rzadziej bankrutują. Wydaje się zatem, iż proces powolnego łączenia kwalifikacji i wynagrodzeń będzie nieodwracalny i trwały. Tym samym zniesiony zostanie kolejny element kłopotliwego dziedzictwa po realnym socjalizmie.

7. Niski poziom Produktu Krajowego Brutto (PKB) per capita. O ile w Szwajcarii wskaźnik ten wynosił w 1996 r. (według kursu walut): 32 100 USD, w Luksemburgu – 40 858, Danii – 30 930, RFN – 25 180, Austrii – 24 920, Szwecji – 24 200, Holandii – 23 520, Wielkiej Brytanii – 23 430, Francji – 23 180, Finlandii – 22 319, Belgii – 22 270, Włoszech – 19 890, a w biedniejszych

krajach zachodniej Europy odpowiednio: w Irlandii – 18 470, Hiszpanii – 13 490, Grecji – 11 261 i Portugalii – 10 330, to w Polsce nie przekroczył 4 tys. USD (dokładnie: 3 480). Dla porównania w pozostałych krajach Europy Środkowej zaproszonych do negocjacji akcesyjnych z Unią Europejską wynosił: Słowenia – 8 824, Czechy – 4 656, Węgry – 4 240, Estonia – 2 964. Korzystniej natomiast dla Polski kształtują się szacunki PKB według parytetu siły nabywczej. I tak na przykład w 1997 r. wskaźnik ten dla Luksemburga wyniósł 32 900 USD, Danii – 23 700, RFN – 21 000, Hiszpanii – 15 100, Portugalii – 13 800, Grecji – 13 200 i Irlandii – 9 800; dla Polski natomiast wyliczono go na poziomie 7 500 USD.

W 1997 r. statystyczny Polak wypracował 37% PKB przypadającego na mieszkańca Unii i był to wskaźnik zdecydowanie gorszy niż słoweński (68%), węgierski (49%) czy słowacki (46%). W 1998 r. wskaźnik ten nieco się poprawił i wyniósł 39-40%. Gdyby wszakże odnieść go do analogicznych wskaźników w poszczególnych krajach Unii Europejskiej, to zestawienie takie ujawni, że statystyczny Polak wyprodukował 24% PKB przypadającego na mieszkańca Luksemburga; 34% – Danii; 36% – Niemiec; 38-40% – Austrii, Szwecji, Holandii, Francji i Wielkiej Brytanii; 42% – Finlandii i Belgii; 45% – Włoch i Irlandii; 51% – Hiszpanii i wreszcie 56-57% – Grecji i Portugalii.

Nietrudno zatem policzyć, że pościg za państwami unijnymi w tym tylko zakresie trwać będzie od 50 do 60 lat, przy optymistycznym założeniu, że istniejący dystans zmniejszać się będzie o 1% w skali rocznej. Gdyby rządy Jerzego Buzka i jego przyszłych następców realizowały przygotowany przez Leszka Balcerowicza w pierwszym kwartale 1999 r. dokument „Strategia finansów publicznych i rozwoju gospodarczego – Polska 2000-2010”, to w przypadku ziszczenia „**wariantu aktywnego**” (7% wzrostu PKB w ciągu roku), kraj nasz będzie ścigał państwa Unii 24 lata, w przypadku bardziej realnego „**wariantu pasywnego**” (4% wzrostu PKB) – 95 lat, a przypadku „**wariantu ostrzegawczego**” (3%) kraj nasz nie jest w stanie w ogóle doścignąć państw Unii.

8. Jednostronna zależność gospodarcza, techniczno-technologiczna i kapitałowa od najlepiej rozwiniętych państw świata. Negatywne doświadczenia Polski z lat 1944-1989, czyli okresu realnego socjalizmu, wynikające z asymetrycznych i niekorzystnych gospodarczo, politycznie oraz cywilizacyjnie relacji ze Związkiem Radzieckim, nakazują dywersyfikację kontaktów i wymiany międzynarodowej. Winny być one oparte na względnie symbiotycznych, choć w niektórych zapewne przypadkach wciąż nieekwiwalentnych, więzach i korzyściach. Doceniając wagę integracji europejskiej, a także jej dobrodziejstwa dla Polski warto zabiegać zarówno z powodów symbolicznych, świadomościowych, jak i gospodarczych czy kulturowych o to, aby – zachowując wszelkie proporcje – dawne centrum decyzyjne ulokowane poza granicami kraju nie zostało w całości zastąpione przez inne. Zupełnie inną, tutaj

wszakże nie omawianą kwestią, jest nieodzowna cesja niektórych uprawnień państwa na rzecz struktur europejskich i tym samym ograniczenie suwerenności politycznej.

9. Niekorzystne wskaźniki rozwoju cywilizacyjnego, w tym zdeformowana struktura wykształcenia i wysoki stopień funkcjonalnego analfabetyzmu (np. wysoka śmiertelność niemowląt; nadumieralność w wielu przedziałach wiekowych, niski wskaźnik oczekiwanej długości życia; niewielkie nasycenie infrastrukturą społeczną i komunalną). Przypomnijmy, że kapitał edukacyjny pracowników zatrudnionych w gospodarce kraju jest skromny. W końcu 1998 r. struktura wykształcenia dorosłej ludności Polski była następująca: 65% ludzi posiadało bowiem wykształcenie niepełne podstawowe, podstawowe lub co najwyżej zasadnicze zawodowe, zaledwie 27% legitymowało się świadectwem ukończenia szkół średnich, a pozostałe 8% tworzyło elitarną grupę osób dysponujących wykształceniem wyższym. Warto jednak zauważyć, że w roku szkolnym 1997/1998 Polska po raz pierwszy dogoniła kraje Unii Europejskiej, jeśli chodzi o odsetek absolwentów pobierających naukę w pełnych szkołach średnich (80%). Można zatem przyjąć, iż z upływem lat zmniejszą się zasięg i skala analfabetyzmu funkcjonalnego. Z międzynarodowych badań porównawczych przeprowadzonych w 1996 r. w Polsce (N=3000), Kanadzie, RFN, Holandii, Szwecji, Szwajcarii i USA wynika, że aż czterech na dziesięciu Polaków osiągnęło tylko najniższy poziom w zakresie rozumienia prostych **tekstów** (np. artykuły z gazet, ogłoszenia), **dokumentów** (np. formularze, karty gwarancyjne, instrukcje obsługi) i prowadzenia nieskomplikowanych **obliczeń** (np. rachunki, formularze bankowe, zeznania podatkowe).

10. Nierówności w rozwoju regionalnym wyrażające się najpełniej w dystansach, czy mówiąc wprost, w przepaściach między poszczególnymi obszarami kraju (Polska Centralna a Ściana Wschodnia) czy nowymi województwami (np. mazowieckie a podlaskie). Naszkicowana z takim trudem nowa mapa regionalna ugruntowuje te przepaści, kreując dwa bardzo silne ekonomicznie województwa: mazowieckie (szacowany dochód własny: 526 mln rocznie, szacowany dochód na osobę: 104 zł, szacowana liczba firm prywatnych: 412 tys.), śląskie (odpowiednio: 437 mln; 89 zł, 303 tys.); siedem o dużej i umiarkowanej sile ekonomicznej: wielkopolskie, dolnośląskie, małopolskie, łódzkie, pomorskie, kujawsko-pomorskie i zachodniopomorskie (odpowiednio: 101-250 mln, 60-70 zł, 122-250 tys.) oraz siedem słabych i bardzo słabych: opolskie, lubuskie, świętokrzyskie, warmińsko-mazurskie, lubelskie, podkarpackie i podlaskie (odpowiednio: 50-150 mln, 46-60 zł, 70-100 tys.).

Pouczeniem jest także lektura przedstawionego 3 sierpnia 1999 r. „Raportu o sytuacji społeczno-ekonomicznej nowych województw”, przygotowanego przez Rządowe Centrum Studiów Strategicznych. Okazuje się, że zainicjowana

1 stycznia 1999 r. reforma administracyjna nie zmieniła istniejącego podziału kraju na Polskę A i B, czy może nawet dokładniej na Polskę A, B i C.

W „Raporcie” wzięto pod uwagę kluczowe wskaźniki makroekonomiczne dla 1996 r., takie jak poziom Produktu Krajowego Brutto, wielkość produkcji przemysłowej i rolnej oraz stopę bezrobocia, a następnie przeliczono je na nowo utworzone regiony. Czołówkę (Polskę A) tworzą: województwo mazowieckie (PKB – 10,7 tys. zł), śląskie (9,9), łódzkie (8,3), pomorskie (8,2), wielkopolskie (8,1), kujawsko-pomorskie (7,4), małopolskie (7,0). W skład Polski B weszły natomiast: zachodniopomorskie (8,4), dolnośląskie (8,1), lubuskie (7,1) i opolskie (7,4). I wreszcie zapóźnioną cywilizacyjnie Polskę C tworzyły: warmińsko-mazurskie (6,3), lubelskie (6,2), podkarpackie (6,2), świętokrzyskie (6,2) oraz podlaskie (6,1).

Dotkliwe dysproporcje międzyregionalne ujawniło także opublikowane w połowie 1999 r. opracowanie przygotowane przez Ośrodek Badań Integracji Europejskiej Uniwersytetu Gdańskiego: „Analiza konkurencyjności województw: handel zagraniczny”. Wynika z niego, że najwyższy udział w ogólnopolskiej sprzedaży na rynki zagraniczne mają województwa mazowieckie (20,9%) i śląskie (16,1%). Następne w kolejności, wielkopolskie (8,9%), dzieli bardzo znaczący dystans do regionów przodujących, nie mówiąc już o następnych w rankingu: dolnośląskim (8,4%), pomorskim (6,9%) czy małopolskim (6,6%). Na pozostałe 10 województw przypada zaledwie 22,2% udziału. Największy udział w całej sprzedaży polskich towarów do państw Unii Europejskiej mają: mazowieckie (17%), śląskie (15%), wielkopolskie (11%), dolnośląskie (10%), pomorskie i małopolskie (po 7%), zachodniopomorskie i łódzkie (po 6%) i wreszcie kujawsko-pomorskie oraz lubuskie (po 4,5%). Na sześć regionów pozostałych przypada ledwie 12% polskich obrotów na rynkach Unii. Przy okazji warto może podkreślić, że w „eksporcie wschodnim” przodują również mazowieckie (31%) i śląskie (11%), a dopiero kolejne miejsca zajmują: lubelskie i podlaskie (po 8%).

Dekalog polskich atutów akcesyjnych

W dyskusji nad akcesją do Unii Europejskiej nie można pomijać rejestru atutów, jakimi dysponuje Polska w dialogu integracyjnym. O ile „dekalogowy zapis” rodzimego zacofania winien być postrzegany i opisywany w perspektywie „długiego trwania”, to zbiór atutów wiąże się w pierwszej kolejności, choć nie wyłącznie, z procesami transformacji świeższej daty. Odnośniki historyczne odgrywają tutaj ważną rolę w kilku punktach, na przykład w odniesieniu do ukształtowanego rynku wewnętrznego, ulokowania geopolitycznego, uwikłania w „system europejski” czy tradycji rzemieślniczo-rolnych, ale w przypadkach pozostałych można mówić o zjawiskach ugruntowanych w latach 90. XX wieku.

Gdyby – dla celów porównawczych i bez żadnych odwołań biblijnych – dokonać „zapisu polskich atutów akcesyjnych”, to ich dekalog wyglądałby następująco:

1. Duży rynek wewnętrzny, połączony z wewnętrzną wymienialnością złotówki. Ten kluczowy atut blisko czterdziestomilionowego kraju, o niepowtarzalnym w Europie Środkowej potencjale jednocześnie demograficznym, produkcyjnym i nabywczym, osłabiają liczne negatywne wskaźniki makroekonomiczne, spośród których szczególnie ważna jest wciąż wysoka, chociaż malejąca inflacja (14,5% w 1997 r.; dla porównania: Słowacja – 6,1%, Słowenia – 8,4%, Czechy – 8,5%), niekorzystny bilans handlu zagranicznego, wysoki dług publiczny (duże zadłużenie wewnętrzne i zagraniczne), zadłużenie niektórych branż mogące zagrozić stabilności finansów publicznych (np. zawinione i niezawinione zadłużenie górnictwa). Zgodnie z umowami, jakie zawarła Polska z państwami i instytucjami wierzycielskimi obsługa długu do roku 2000 będzie raczej symboliczna (w 1997 r. 1% PKB; dla porównania: Czechy – 5% i Węgry – 20%). Dopiero po tym roku obciążenia radykalnie wzrosną, wszak trudno nie zauważyć, że już w 1997 r. stosunek długu zagranicznego do PKB był wysoki (48%) i w grupie pretendentów do Unii ustępował jedynie węgierskiemu (64%). Pośród wskaźników makroekonomicznych trudno także pominąć bezrobocie, szacowane w połowie 1998 r. na 10,5% i choć jest ono niższe od unijnego (11,1%), to w środkowej i wschodniej Europie tylko Słowenia (14,8%), Bułgaria (13,5%) i Słowacja (12,5%) mają wyższy odsetek ludzi pozostających bez pracy. Prawdopodobne jest jednak i to, że niektóre kraje (np. Czechy) niskie wskaźniki bezrobocia zawdzięczają przynajmniej częściowo zabiegom statystycznym.

Pośród czynników skutecznie ograniczających atrakcyjność gospodarczą Polski szczególną rolę odgrywa stopień i zakres korupcji. Z rankingu sporządzonego w 1998 r. przez Transparency International dla 52 krajów świata wynika, że natężenie korupcji w naszym kraju jest wyższe w porównaniu z innymi państwami postsocjalistycznymi aspirującymi do Unii Europejskiej.

W dziesięciostopniowej skali (im więcej punktów tym poziom korupcji niższy) Polska uzyskała jedynie 4,6 punktu. Dla porównania: Czechy – 4,8, Węgry – 5,0, Estonia – 5,7. W przedziale 9-10 znalazły się tradycyjnie kraje skandynawskie: Dania, Finlandia, Szwecja, Norwegia, Islandia, jak również Nowa Zelandia, Kanada, Singapur, Holandia. Nieco tylko gorsze noty (8-9) otrzymały: Szwajcaria, Australia, Luksemburg, Wielka Brytania, Irlandia. Gorzej wypadły takie państwa jak Niemcy (7,9), Austria (7,5), USA (7,5), Francja (6,7), Hiszpania (6,1), Japonia (5,8), Belgia (5,4) i Grecja (4,9). Natomiast wyniki gorsze od Polski uzyskały na przykład: Korea Południowa (4,2), Brazylia (4,0), Słowacja (3,9), Chiny (3,5), Turcja (3,4), Meksyk (3,3), Argentyna i Rumunia (3,0),

Bułgaria (2,9), Indie (2,9), Ukraina (2,8), Łotwa (2,7), Pakistan (2,7), Wietnam (2,5), Rosja (2,4) i *last but not least* Indonezja (2,0).

2. Względnie tania – ale tylko w porównaniu z unijną – siła robocza oraz inne czynniki pracy i produkcji, zwłaszcza ziemia. Ten z kolei atut skutecznie osłabiają inne cechy polskiej siły roboczej. W pierwszej kolejności zaliczyłbym do nich niskie kwalifikacje, połączone ze skromnym – chociaż stale rosnącym – wykształceniem formalnym oraz nikłą znajomością języków obcych. Szacuje się bowiem, że nie więcej niż 12% dorosłych Polaków potrafi porozumieć się w jednym z unijnych języków. Dodatkowym ograniczeniem jest – gdyby przywołać tutaj określenie Piotra Sztompki – „*niekompetencja cywilizacyjna*”, związana ze słabą znajomością najnowszych technologii oraz wciąż ograniczonym (nawet jak na grupę krajów środkowoeuropejskich aspirujących do Unii) dostępem do Internetu, sieci komputerowej i komputerów osobistych zainstalowanych w domach. Taniość rodzimej siły roboczej nie może być postrzegana wyłącznie w kategoriach atutów; ta jej cecha przyciąga bowiem inwestorów oferujących zazwyczaj technologie już przestarzałe w państwach przodujących, generujące małą liczbę „inteligentnych” miejsc pracy i obliczone na produkcję masową i standaryzowaną.

3. Korzystne ułożenie geograficzne, komunikacyjne i transportowe na wielu szlakach Europy (np. Północ-Południe, Wschód-Zachód, w tym szczególnie istotne otwarcie UE na Wschód oraz Północny-Wschód kontynentu poprzez *Via Baltica*: Warszawa-Suwałki-Kowno-Ryga-Tallin). Nie bez znaczenia jest również ułożenie geopolityczne na kresach przyszłej Unii, które może być zarówno atutem w transferze handlowym, kulturowym, cywilizacyjnym, jak i negatywnym czynnikiem w sytuacjach ekstremalnych i konfliktowych. „*Nasze granice przesuną się na Wschód, ale Europa nie kończy się na granicach Unii Europejskiej*” - stwierdził w wywiadzie dla tygodnika „*Wprost*” Jacques Santer, b. przewodniczący Komisji Europejskiej. „*Musimy ukształtować partnerskie stosunki także z Rosją, Ukrainą, Białorusią i innymi krajami. Byłoby dobrze, gdyby dokonał się pewien podział ról; spodziewamy się, że Polska i pozostali nowi członkowie wspólnoty będą ważnymi ogniwami w tym procesie*”.

Do głębszego namysłu nad bilansem zysków i strat, związanych z pogranicznym charakterem Polski, skłaniają następstwa polskiej Ustawy o cudzoziemcach i tzw. uszczelnienie wschodnich granic kraju z Białorusią i Rosją w początkach 1998 r. Decyzje te, podjęte w znacznym stopniu w wyniku unijnych nacisków, ograniczyły możliwości legalnego i „szarostrefowego” zarobkowania dużym grupom producentów i drobnych kupców z obu stron granicy; przyspieszyły też nieuchronny uwiad „bazarowej i targowiskowej prosperity” na pograniczach kraju i w jego centrum, w Tuszynie czy Rzgowie. Być może niekorzystne konsekwencje „uszczelniania” granic złagodzi decyzja o obniżeniu cen wiz jednorazowych i wielokrotnych dla Białorusinów i Rosjan,

obowiązująca od
1 sierpnia 1998 r.

4. Szybko rosnący Produkt Krajowy Brutto i wzrastająca zamożność znaczącej grupy Polaków, pozwalające na korzystne rokowania w zakresie adaptacji w systemie Unii. Ogranicza to, chociaż tylko do pewnego stopnia, możliwość gwałtownego, niekontrolowanego i niekorzystnego transferu polskiej, tańszej siły roboczej (zwłaszcza wysoko kwalifikowanej) do państw Unii, zwłaszcza tych ulokowanych na przedakcesyjnych kresach (takich jak Niemcy, w imieniu których obawy tego typu wyrażał wielokrotnie ówczesny kandydat na kanclerza Gerhard Schröder czy Austria, której *porte-parole* był Wolfgang Schüssel, wicekanclerz i minister spraw zagranicznych). Warto przypomnieć, że w 1997 r. wzrost PKB wyniósł w Polsce 6,9% (dla porównania: Białoruś: 9,0%; Estonia: 9,0%; Słowacja: 6,5%; Łotwa: 4,5%; Litwa: 4,0%; Węgry: 3,7%; Czechy: 1,0%; Rosja: 0,4%; Rumunia: -3,0%; Ukraina -3,5% i Bułgaria -8,0%).

Jedną z pochodnych wzrostu PKB i stabilizacji gospodarki jest rosnąca kwota rodzimych oszczędności. W końcu 1996 r. formalne oszczędności Polaków oszacowano na 88 mld złotych, w 1997 r. wzrosły one do 118 mld, by w roku następnym osiągnąć poziom 148 mld (w tym lokaty złotowe: 109,58 mld złotych, lokaty dewizowe: 24,47, obligacje skarbowe: 7,15 mld, akcje: 5,19 mld, fundusze powiernicze: 1,78 mld). Ponad połowa mieszkańców kraju nie lokuje nigdzie wolnych środków, nawet jeśli je posiada, a co trzeci Polak nie ma żadnych kontaktów z bankiem. Nie można przy tym zapominać, iż w kolejnych latach wskaźnik wzrostu PKB wyraźnie spadnie i na przykład w 1999 r. nie przekroczy 4,5%. Warto także podkreślić, iż spektakularny procentowy wzrost PKB w minionych latach, zaczynał się od niskiego – w porównaniu z unijnym – poziomu PKB *per capita*.

Znacząca była natomiast, w wartościach względnych i bezwzględnych, dynamika wynagrodzenia nominalnego w sektorze produkcyjnym: za godzinę pracy płacono w Polsce w 1997 r. 3,2 USD (w 1996 r.: 2,8) i był to najwyższy wskaźnik w tej części Europy – dla porównania: Czechy 2,03 USD, Słowacja: 1,51, Węgry: 1,58; Estonia: 1,5; Litwa 1,39; Rosja 1,15. (Dla wychwycenia proporcji warto wszakże podkreślić, iż analogiczny wskaźnik w Niemczech był sześciokrotnie wyższy niżli w naszym kraju.) Wzrostowi PKB i rosnącej zamożności części społeczeństwa towarzyszy jednak pauperyzacja znaczących grup społecznych, ich marginalizacja polityczna czy kulturalna. Pojawiają się - w wielu miejscach kraju spektakularne – zjawiska towarzyszące tzw. *underclass*, „podklase społecznej” utożsamianej z nową biedą (miejscowości popegeerowskie, obszary likwidowanych przemysłów tradycyjnych). Tworzący ją ludzie jeszcze do niedawna zatrudnieni, obecnie pozostają najczęściej bez pracy lub dysponują emeryturami czy rentami nie pozwalającymi na normalne funkcjonowanie

w warunkach gospodarki rynkowej. Bank Światowy szacuje, iż w 1998 r. około 15-17% Polaków doświadczało biedy.

5. Członkostwo Polski w NATO i obecność naszego kraju – z ograniczeniami w czasie rozbiorów i realnego socjalizmu – w „systemie europejskim” oraz udział w znaczących instytucjach i organizacjach kontynentalnych czy światowych, np. w OBWE czy OECD. Na marginesie warto przypomnieć, że w 1999 r. dobiegł końca proces ratyfikacji dokumentów akcesyjnych Polski, Czech i Węgier do struktur północnoatlantyckich, a uroczyste przyjęcie nowych członków do Paktu odbyło się 12 marca 1999 r.

6. Względna stabilność systemu demokratycznego oraz legalne – w sensie weberowskim – uprawomocnienie i legitymizacja władzy politycznej, połączone z mozolną odbudową tradycji parlamentarnych. Znaczącą rolę w demokratyzacji kraju i ograniczeniu jego scentralizowania, w niwelowaniu schedy po realnym socjalizmie, przyniosła „reformacja gminna”, a efekt ten synergicznie wzmocnić może nowy układ organizacji terytorialnej państwa (reformacja regionalno-powiatowa). Stabilność systemu demokratycznego oraz niewątpliwe sukcesy gospodarcze państwa sprzyjają inwestycjom zagranicznym. Polska z inwestycjami szacowanymi w 1997 r. na 20,5 mld USD ustępowała tylko Rosji (20,6 mld), ale gdyby dokonać przeliczenia na 1 mieszkańca, to kraj nasz ustępuje zdecydowanie Węgrom (16 mld) i Czechom (6,8 mld).

7. Paradoksalnym atutem Polski w procesie akcesyjnym okazać się może – choć w pewnym tylko stopniu i zakresie – zacofanie rodzimego rolnictwa. Otwiera się przed nim szansa rozwoju agroturystyki, produkcji żywności ekologicznej i produktów naturalnych (np. lnianych czy wiklinowych). Podobne możliwości pojawiają się przed polskim rzemiosłem, dziedziną gospodarki o dużych tradycjach, choć przeżywającą czas uwiędnięcia i zaniku wielu reliktowych zawodów, obecnie atrakcyjnych rynkowo i turystycznie (np. kowalstwo artystyczne, rusznikarstwo, snycerstwo, piekarstwo). Nie można jednak bagatelizować faktu, iż polskie produkty rolne, często czyste ekologicznie są brudne biologicznie, a sytuacja polskiego mleczarstwa dostarcza tutaj znamiennego przykładu. Stan higieny i zabiegi o jej poprawę oraz wiejskie inwestycje infrastrukturalne przesądzą zapewne o losach tego segmentu polskiej gospodarki w czasach przed i po akcesji.

Zdaniem unijnych ekspertów najpoważniejszym problemem tego sektora polskiej gospodarki jest drastyczny przerost zatrudnienia. W rodzimym rolnictwie pracuje bowiem 26,7% wszystkich czynnych zawodowo, czyli znacznie więcej niż nie tylko w państwach „Piętnastki” (5,1%), ale i krajach kandydujących (Węgry: 8,2%, Czechy: 4,1%, Słowenia: 6,3% i Estonia: 9,2%). Zastanawiający jest jednocześnie udział polskiego rolnictwa w wytwarzaniu dochodu narodowego: w 1997 r. oszacowano go na 6% (Unia Europejska – 1,7%, Węgry – 4,4%). Innym problemem całego sektora jest – oprócz archaizmu

techniczno-technologicznego – znaczne rozdrobnienie gospodarstw rolnych. Przeciętny areal wynosił w 1997 r. 9,2 ha i był znacznie niższy niż w państwach „Piętnastki” – wynosił on w Wielkiej Brytanii 70,1 ha, Luksemburgu: 39,9, Danii: 39,6, Francji: 38,5, Szwecji: 34,4, Niemczech: 30,3, Irlandii: 28,2, Finlandii: 21,7, Hiszpanii: 19,7, Belgii: 18,8, Holandii: 17,7 i Austrii: 15,5. Jedynie w Grecji (4,5), we Włoszech (5,9) oraz Portugalii (8,7) przeciętne gospodarstwa rolne miały mniejsze arealy, ale za to trzykrotnie wyższą produkcję z 1 ha. Statystycznie produkcja rolna w krajach Unii z 1 ha jest siedem razy większa od rodzimej.

Warto przy okazji przypomnieć, że co czwarte z 2,1 mln polskich gospodarstw rolnych, to gospodarstwo autokonsumpcyjne o bardzo luźnych związkach z rynkiem. Tylko 1,5 mln spełnia kryterium minimalnej towarowości, a jedynie dla 700 tys. spośród nich dochody z rolnictwa są dochodami głównymi. Ledwie 200 tys. uznawanych jest za gospodarstwa rozwojowe, o rozszerzonej reprodukcji i zorientowanych na inwestycje. Można przyjąć, w oparciu o statystyki dotyczące całej rodzimej ludności wiejskiej, iż blisko połowa z 4,1 mln rodzimych rolników (składki emerytalne płaci 1,6 mln osób) zakończyła edukację na niepełnej bądź pełnej szkole podstawowej (44,6%), 28,0% jest absolwentami szkół zasadniczych, pozostali legitymują się świadectwami szkoły średniej (14,2%), policealnej (1,3%) i w końcu wyższej (1,9%). W przeliczeniu na osoby **pełnozatrudnione** liczba polskich rolników (3,4 mln) jest – w porównaniu ze stanem unijnym – bardzo wysoka. Dla porównania we Włoszech szacunki mówią o 1,81 mln rolników, Hiszpanii – 1,08 mln, Francji – 1,01 mln, Niemczech – 0,71 mln, Grecji – 0,61 mln, Portugalii – 0,58 mln, Wielkiej Brytanii – 0,38 mln, Holandii – 0,21 mln, Austrii – 0,18 mln, Finlandii – 0,18 mln, Danii – 0,11 mln, Szwecji – 0,09 mln, Belgii – 0,08 mln i wreszcie w Luksemburgu – 0,05 mln.

8. Rosnące aspiracje edukacyjne i profesjonalne znaczącej części Polaków, zwłaszcza młodszego pokolenia, *homo novus* wykształconych na rodzimych uniwersytetach, uczelniach biznesowych i politechnikach już po 1990 r. Nie można jednak pomijać faktu, że postawy i motywacje związane z pragnieniem awansu zawodowego są wciąż obce dużej grupie Polaków, niechętnie podejmujących kształcenie i doksztalcanie ustawiczne, z najwyższymi oporami zmieniających zawód z „nadwyżkowego” na rynku pracy na „deficytowy”.

9. Postępy unifikacji polskiego prawodawstwa z prawodawstwem unijnym. Warto może podkreślić, iż około 8 tys. aktów prawnych jest już porównywalnych z unijnymi, a na unifikację oczekuje kolejnych 12 tys. aktów. Należy przy tym pamiętać, iż dorobek prawny Wspólnot Europejskich (*acquis communautaire*) obejmuje 20 tys. aktów prawnych rozmaitego typu, zawartych na 80 tys. stron znormalizowanego druku. Procesy unifikacyjne dotyczą 31 obszarów negocjacyjnych, takich jak: nauka i badania; edukacja, kształcenie

i młodzież; małe i średnie przedsiębiorstwa; polityka przemysłowa; kultura i polityka audiowizualna; Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa; telekomunikacja i techniki informacyjne; unia celna; stosunki zewnętrzne; prawo spółek; ochrona konsumenta i zdrowia; statystyka; polityka konkurencji; swobodny przepływ towarów; Unia Gospodarcza i Walutowa; rybołówstwo; polityka socjalna i zatrudnienie; swobodny przepływ kapitału; energia; swoboda świadczenia usług; podatki; swobodny przepływ osób; transport; ochrona środowiska; rolnictwo; polityka regionalna; finanse i budżet; wymiar sprawiedliwości i sprawy wewnętrzne; kontrola finansowa; instytucje i inne. Do tej pory proces przeglądu polskiego prawodawstwa (*screening*) został pomyślnie zakończony jedynie w trzech pierwszych obszarach negocjacyjnych. Kolejne polskie rządy, a zwłaszcza rząd Jerzego Buzka, projektują i usiłują realizować również inne przedsięwzięcia reformatorskie mające na celu zbliżenia do standardów unijnych: reforma systemu oświaty, ubezpieczeń, opieki zdrowotnej, rent i emerytur.

10. Społeczne poparcie dla akcesu unijnego. W oparciu o badania demoskopijne można przyjąć, że około 55-70% dorosłych Polaków popiera akcesję, a wśród pozostałych: część (10-15%) nie ma na ten temat zdania, a 10-15% jest przeciwnych. Z całą pewnością tak jednoznaczne – choć powoli spadające – poparcie dla europejskich aspiracji wiąże się z nikłą wiedzą polskiego społeczeństwa na temat wielowymiarowych, pozytywnych i negatywnych, konsekwencji członkostwa w UE, w tym w odniesieniu do losów rolnictwa, górnictwa, hutnictwa czy rybołówstwa. Najprawdopodobniej wraz z rosnącą wiedzą z tego zakresu obniżyć się będzie, choć zapewne nie radykalnie, społeczne poparcie dla aspiracji unijnych.

W tym kontekście nie można też lekceważyć wstrzemięźliwych ocen co do ekspansji Unii w samych społeczeństwach „Piętnastki”. W badaniach i sondażach tam prowadzonych dominują (ponad 50%) przeciwnicy włączenia Polski do struktur europejskich. Ze studiów przeprowadzonych w połowie 1998 r. na zlecenie Komisji Europejskiej wynika na przykład, że polskie starania o członkostwo popiera tylko jedna trzecia dorosłych Niemców (37%), prawie tyle samo Belgów (36%) i zaledwie 29% Austriaków. Najprzychylniejsi członkostwu Polski są natomiast Duńczycy (71%), Szwedzi (70%), Holendrzy (67%), Finowie (61%), Hiszpanie (57%) oraz Grecy (57%). Zdecydowanie korzystniejszej - w latach 1993-1998 - oceniana była akcesja Węgier, Słowenii czy Republiki Czeskiej. Jednak badania *Eurobarometru* z czerwca 1999 r. wskazują, że Polska poprawiła swoją pozycję i nieznacznie wyprzedziła Czechy i wyraźnie Słowenię. Okazało się, że starania naszego kraju o członkostwo w Unii spotykają się z poparciem 43% mieszkańców „Piętnastki” i ze sprzeciwem 35% (Czechy: 40 i 35%; Słowenia: 32 i 42%). Zdecydowanie gorsze wyniki osiągają też takie państwa jak: Estonia (36 i 38%), Łotwa (35 i 38%), Słowacja (35

i 39%) czy Turcja (29 i 47%). Trudno jednocześnie nie podkreślić, że najlepsze notowania stale mają Norwegia (70% i 12%) oraz Szwajcaria (70% i 13%).²

Prawdopodobnie wpływ na postrzeganie polskiego włączenia do unijnych struktur, niemożliwe do lekceważenia przez europolityków, ma ugruntowany w zachodnim kręgu kulturowym negatywny stereotyp Polaka, kojarzonego z cwaniakiem, pracującym „na czarno” i nadużywającym alkoholu. Niekorzystny jest także wizerunek Polski na Starym Kontynencie, nic zatem dziwnego, że władze polskie zadeklarowały energiczne działania na rzecz jego zmiany. „Zmierzamy do tego, aby Polska postrzegana była tak, jak na to zasługuje, aby krzywdzący jej obraz zastąpiony został przez obraz rzeczywisty” – powiedziała 29 lipca 1998 r. Maria Karasińska-Fendler, nowo powołany wówczas podsekretarz stanu w UKIE.

„Ludność zastępcza”

Dyskusja nad rozszerzeniem Unii Europejskiej i członkostwem w niej Polski uwzględniać winna wiele wymiarów i kontekstów, w tym także, a może przede wszystkim, delikatne konteksty polityczne, prawne czy społeczne. Trudne do jednoznacznej oceny oddziaływanie na negatywne postrzeganie akcesji Polski do Unii mogą mieć, zwłaszcza w Niemczech, lobbistyczne naciski rozmaitych organizacji „wypędzonych”, zgłaszające rewindykacje ekonomiczne i polityczne pod adresem naszego kraju. Pod wpływem tych właśnie presji, w atmosferze kampanii przedwyborczej, niemiecki Bundestag uchwalił głosami rządzącej koalicji CDU/CSU-FDP 29 maja 1998 r. rezolucję zatytułowaną: „Wypędzeni, przesiedleńcy i mniejszości niemieckie pomostem między Niemcami i ich wschodnimi sąsiadami”. Jak czytamy w dokumencie: „*Niemiecki Bundestag żywi nadzieję, że związane z przystąpieniem Czech i Polski do Unii Europejskiej przejęcie dorobku wspólnotowego przez nowych członków ułatwi rozwiązanie otwartych jeszcze bilateralnych kwestii. Do tego zalicza się prawo do swobodnego przemieszczania i osiedlania się (...). Są to istotne, właściwe elementy, mogące pomóc w przewyciężaniu skutków wojny i wypędzenia (...). Wypędzenie nie może być instrumentem polityki. Dlatego Niemiecki Bundestag podziela pogląd rządu federalnego – oraz wszystkich poprzednich rządów federalnych – który wypędzenie Niemców z ich odziedziczonych ojczyzn w związku z zakończeniem II wojny światowej zawsze traktował jako wielką krzywdę/bezprawie (Utrecht) i jako sprzeczne z prawem międzynarodowym i tak to również określił. Apeluje on do rządu federalnego, aby ten nadal w dialogu z*

² Por. omówienie zawarte w materiale *Polacy w Unii Europejskiej*, opublikowane w „*Studiach Europejskich*”, nr 3/1999. (przyt. red.)

rządami naszych wschodnich sąsiadów działał na rzecz uzasadnionych interesów osób wypędzonych”.

3 lipca 1998 r. w odpowiedzi na rezolucję Bundestagu polski Sejm wydał oświadczenie, w którym przeczytać można: *„Sejm RP stwierdza, że rezolucja niemieckiego Bundestagu (...) nie służy dobrze rozwijającej się współpracy Polski i Niemiec. Zawiera ona dwuznaczności, wobec których nie możemy przejść obojętnie. Sejm RP uznaje za podstawę trwałego i sprawiedliwego ładu pokojowego taką współpracę europejską, która nie narusza systemu prawnomiędzynarodowego. W szczególności zaś nie podważa terytorialnego porządku w Europie Środkowo-Wschodniej (...)”.*

Riposta polska, choć w kilku miejscach trafna, zawiera stwierdzenia chybione, nieadekwatne do zapisów rezolucji Bundestagu i bardzo wielu, niekiedy nieodpowiedzialnych, wystąpień przedwyborczych polityków CDU i CSU z połowy 1998 r. W pierwszej kolejności nieporozumieniem jest podejmowanie w tym kontekście kwestii nienaruszalności granic powojennych, gdyż rezolucja w ogóle ich nie kwestionowała. Dwuznaczność niemieckiego dokumentu polega na twierdzeniu o istnieniu uzasadnionych i wymagających zadośćuczynienia żądaniach „wypędzonych” w odniesieniu do polskich kresów zachodnich, w domyśle: pozostawionych tam dóbr. *Casus* Heriberta Wehry i jego rewindykacji w stosunku do rodzinnego majątku w Mosinach, zajętego przez „polską ludność zastępczą” – jak ją określił – jest tutaj znamienym, ale jeszcze nie reprezentatywnym przykładem. Niezrozumiałe jest w rezolucji Bundestagu oczekiwanie na respektowanie przez Polskę unijnego prawa, w tym wolności przemieszczeń „wypędzonych” do pozostawionych przez nich po II wojnie „prywatnych ojczyzn”. Niezrozumiałe, gdyż akces do struktur europejskich oznacza *per se* akceptację prawa Unii i przypomnienie tego oczywistego faktu przez Bundestag jest przejawem nadmiernej gorliwości politycznej. Wspomniane prawo jednoznacznie rozstrzyga też kwestie przemieszczeń i znowu odnosi się do wszystkich bez wyjątku mieszkańców UE, w tym i obywateli naszego kraju, w przypadku włączenia go do struktur europejskich. A zatem zarówno przesiedleni („wypędzeni” w języku niemieckiego dokumentu) będą mieli możliwość swobodnego osiedlenia się w Polsce, jak i mieszkańcy rodzimych kresów zachodnich w Niemczech.

W tym kontekście tym bardziej zastanawiające są deklaracje kanclerza Niemiec Gerharda Schrödera, zapowiadającego zwiększenie nacisku na ochronę interesów narodowych i ograniczenia dostępu nowych członków Unii na niemieckim rynku pracy przez 15-20 lat. Dwuznaczność dokumentu, pomijającego całkowicie „pomostową” rolę Polaków mieszkających w Niemczech, polega na oczekiwaniu – niedookreślonego w dokumencie – uprzywilejowania „wypędzonych” w procesie przemieszczeń na Pomorzu, Warmii, Mazurach i Śląsku. Tej właśnie fundamentalnej kwestii nie podjęto z zupełnie

niezrozumiałych względów w oświadczeniu Sejmu RP. Tymczasem rezolucja Bundestagu raz jeszcze przypominała jak istotne są jednoznaczne – wyprzedzające w stosunku do umów akcesyjnych – regulacje praw własności w odniesieniu do „dzierżawców wieczystych” rozlokowanych na całym obszarze kraju, nazywanym niegdyś „Ziemiemi Odzyskanymi”. I choćby z tego powodu polityczny dialog niemieckiego Bundestagu i polskiego parlamentu trudno jest nazwać – jak zrobiła to wpływowa gazeta „*Frankfurter Allgemeine Zeitung*” z 23 lipca 1998 r. – „papierową wojną”. Nie ma tutaj bowiem żadnej wojny, lecz jedynie realne kwestie do rozwiązania, gwarantujące wieczystym dzierżawcom minimum egzystencjalnego spokoju i psychologicznego komfortu.

W procesie akcesyjnym – symbolicznym dla wysiłków na rzecz ustanowienia ładu postindustrialnego – szczególnie ważne jest tropienie unijnych precedensów, ustanowionych dla niektórych krajów (np. ograniczenia w obrocie ziemią przeznaczoną pod budowę domów rekreacyjnych dla cudzoziemców w Danii i Austrii) czy umiejętne eksponowanie niezaprzeczalnych atutów. Nie można rzecz jasna oczekiwać, iż Polska trafi z antyszambrów na unijne salony na warunkach wyjątkowych. Niemniej jednak próbować można i trzeba. „*Bóg – jak powiedział Franklin – pomaga tylko tym, którzy pomagają sobie*”.